


KAROLINA PAWŁOWSKA
redaktor wydania

Liturgicznie czas Bożego Narodzenia już za nami, ale w Polsce jest piękna tradycja śpiewania kolęd i zachowywania świątecznej atmosfery do święta Ofiarowania Pańskiego. W naszych kościołach wciąż jeszcze stoją szopki, a ludzie różnych środowisk i organizacji spotykają się na spotkaniach opłatkowych. To nie tylko piękny zwyczaj, ale i okazja, by lepiej się poznać i owocniej współpracować. O spotkaniu samorządowców z biskupem Edwardem Dajczakiem w artykule ks. Dariusza Jaślarza (s.III). Zapraszam do lektury. ■

ZA TYDZIEŃ

- O PROF. ANDRZEJU CWOJDZIŃSKIM
- MODLITEWNA ZADUMA nad jednością
- Parafia MARIACKA W SZCZECINKU

Nagrody św. Mikołaja Biskupa

Biskup dla biskupa

Po raz siódmy Akademia Nagrody św. Mikołaja Biskupa uhonorowała osoby oraz instytucje, które bezinteresownie angażują się w działalność na rzecz dzieci i młodzieży.

Pomysłodawcą cyklicznie odbywającej się imprezy jest słupski działacz katolicki Zbigniew Żynis. – Intencją wręczania statuetek jest docenienie tych ludzi, którzy nie oczekując podziękowania, poświęcają swój czas, środki i zdolności – wyjaśniają organizatorzy przedsięwzięcia. W dowód szczególnego zaangażowania, bezinteresowności, konsekwencji i troski o los dzieci i młodzieży wyróżnienie za rok 2007 otrzymało siedem osób. Jedną ze statuetek otrzymał biskup diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej Paweł Cieślík. – To wspaniała promocja dobra – mówi o całym przedsięwzięciu laureat. – Przede wszystkim jednak to zwrócenie uwagi na dzieci, które we współczesnym świecie często pozostawione są samym sobie. Zdarza się, że wychowują się na ulicy, bo zachwiany zostaje naturalny porządek rodziny. Pochylenie się nad dziećmi, dostrzeżenie problemów i zagrożeń to sprawa niezwykłej wagi. Oprócz hierarchy nagrody otrzymali Ewa Kowalewska, dyrektor Human Life International Europa, Bogdan Barcikowski, działacz słupskiego SALOS-u, i przedsiębiorca Jacek

– **Niech dobro się rozszerza i zwycięża wszelkie zło – życzył pozostałym wyróżnionym bp Paweł Cieślík**


KAROLINA PAWŁOWSKA

Kneblewski, a w imieniu zespołów parafialnych oddziałów Caritas statuetki odebrali ich prezesi: Leokadia Granat z parafii Mariackiej, Lidia Matuszewska z parafii pw. św. Jacka i Henryk Sosnówka z parafii MB Częstochowskiej w Duninowie. Uroczyste wręczenie statuetek św. Mikołaja Biskupa odbyło się 13 stycznia po Eucharystii celebrowanej przez biskupa Pawła Cieślíka w słupskim kościele pw. św. Jacka. Uroczystość uświetnił występ chóru Viator z Ustki oraz słupskie trio Arte. Wykonawcą i współprojektantem wręczanych od 2000 r. statuetek jest słupski rzeźbiarz Antoni Wilma.

KAROLINA PAWŁOWSKA

ŚWIADECTWO PISANE KRWIĄ


PIOTR KOZŁOWSKI

Aż 116 młodych policjantów ze słupskiej Szkoły Policji pospieszyło z pomocą swojemu starszemu koledze, który zmagają się z chorobą nowotworową. Naczelnik słupskiego Wydziału Centralnego Biura Śledczego Marek Stawiszyński nagle zachorował na białaczkę, przebywa w warszawskiej Klinice Onkologicznej. – Po raz pierwszy oddaję krew, wcześniej nie mogłam się zdecydować, ale w takiej sytuacji chcę pomóc. Jako policjanci powinniśmy się wspierać w trudnych chwilach – mówi post. Iwona Chruścicka. Młodzi ludzie podkreślali, że w ten sposób można najlepiej poczuć znaczenie słowa „wspólnota”. Bycie policjantem to służba dla drugiego człowieka – czasami nawet w taki sposób. Podczas jednego dnia zebrano ponad 52 litry krwi. W akcji uczestniczyli słuchacze z różnych stron Polski. ■

Młodzi policjanci oddają krew na rzecz kolegi chorego na białaczkę

Rekord na ślubnym kobiercu

SŁUPSK. Największą liczbę ślubów w powojennej historii miasta odnotowano w ubiegłym roku w Słupsku. Na ślubnym kobiercu stanęło 960 nowożeńców. To w porównaniu do 2004 r. o trzysta małżeństw więcej. Zawarto tyle samo małżeństw konkordatowych, ile cywilnych. Ponad sto małżeństw zawartych zostało za granicą – najczęściej, bo aż czterdzieści w Niemczech, ale też w Wielkiej Brytanii, Włoszech, Francji, Holandii, Danii, Stanach Zjednoczonych, Peru, Nigerii, a także w Trynidadzie i Tobago. Nowożeńcy to przeważnie ludzie między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia.

W Słupsku przysięgę małżeńską złożyło w ubiegłym roku blisko tysiąc par

Wśród ubiegłorocznych rekordów należy odnotować męża starszego od żony o 33 lata oraz żonę starszą od męża o 21 lat. Najstarszy nowożeniec w Słupsku miał blisko 90 lat.



KATARZYNA KOWALCZYK

Zabytek remontowany

TUCZNO. Zakończono pierwszy etap prac remontowych przy kościele pw. NMP w Tucznie. Prace rozpoczęte w grudniu ubiegłego roku polegały na wykonaniu izolacji poziomej wraz z osuszeniem metodą termoiniekcji. Pozwoli to na zachowanie w dobrym stanie technicznym jednego z najstarszych zabytków tego regionu. Koszty prac wyniosły ponad trzysta tysięcy zł, a całość została sfinansowana z funduszy Ministerstwa Kultury

i Dziedzictwa Narodowego. Odbioru dokonała Ewa Stanecka, wojewódzki konserwator zabytków. – Teraz planujemy remont podziemi kościoła, sklepienia, przydałoby się też zadbać o zegar na wieży kościelnej. Na te wszystkie prace również będziemy starali się o fundusze z ministerstwa. Gdyby to okazało się możliwe finansowo, zostanie też poddany renowacji ołtarz św. Barbary – informuje proboszcz parafii ks. Jan Jonasz.



BEATA STANKIEWICZ

Jeden z najstarszych zabytków sakralnych regionu doczekał się remontu

Stworzyć warunki

TYCHOWO. Z pierwszymi dniami wiosny powinien się zakończyć remont boiska przy Szkole przy Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych im. Jana Radomskiego w Tychowie. – W ramach „Programu budowy boisk wielofunkcyjnych, ogólnodostępnych dla dzieci i młodzieży” Ministerstwa Sportu i Turystyki otrzymaliśmy na ten cel 150 tys. zł – mówi Krzysztof Bagiński, starosta białogardzki. Szkoła w Tychowie może pochwalić się dużymi osiągnięciami sportowymi. Uczniowie ZSP w Tychowie znaleźli się w pierwszej

dwunastce w Polsce w pięcioboju i trójskoku dziewcząt oraz biegu na 2 km z przeszkodami chłopców. – Szkoła jest bardzo usportowiona. Już teraz mamy klasę o profilu wojskowym – uzasadnia Józef Grabarczyk dyrektor ZSP w Tychowie. – W przyszłym roku szkolnym planujemy nabór do klas o profilu sportowym i policyjnym. Jak wiadomo, młodzież ucząca się w tych kierunkach powinna być bardzo sprawna i dlatego staramy się stworzyć jej jak najlepsze warunki do rozwoju fizycznej i uprawiania różnych dyscyplin sportu.

Miasto pod ochroną

WAŁCZ. Opracowany został raport na temat waloryzacji przyrodniczej miasta Wałcza, stwierdzający, że na obszarze miasta znajdują się tereny wymagające szczególnej ochrony. Występuje tu trzydzieści pięć gatunków prawnie chronionych. Do osobliwości przyrodniczych należą m.in. wawrynek wilczelyko, lilia złotogłów, widłak jałowcowaty, widłak goździsty. Na terenie Wałcza występuje też co najmniej sześćdziesiąt siedem gatunków kręgowców. Stwierdzono bytowanie czterdziestu siedmiu gatunków fauny ściśle chronionej. Ochroną pomnikową objęto pojedyncze drzewa i ich skupiska np. potężny szpaler lip szerokolistnych między torami kolejowymi a ul. Okrężną oraz aleję lip między al. Zdobywców

Wału Pomorskiego. Do terenów chronionych zaliczono „Szuwarowe bagno” i „Ptasią ostoję”. Raport powstał, by tworzący plany zagospodarowania przestrzennego oraz radni uchwalający te plany brali pod uwagę nie tylko aspekty turystyczne i finansowe, ale przede wszystkim uwarunkowania ekologiczne.



Łabędzie i kaczki są stałymi mieszkańcami waleckich jezior

Czas studniówek

PILA. Tradycyjnie na sto dni przed maturą młodzież bawi się na tradycyjnych balach studniówkowych. Nie inaczej było w Liceum Ogólnokształcącym Towarzystwa Salezjańskiego w Pile. Uczniowie tej katolickiej szkoły bawili się na studniówce w Hotelu Gromada. Zanim rozpoczęła się zabawa do białego rana, życzenia złożył dyrektor szkoły ks. dr Waldemar Pierożek, a także ks. mgr Jerzy Worek. Tradycyjnie zabawa roz-

poczęła się odtączeniem poloneza, a następnie wychowawcy poszczególnych klas maturalnych wręczyli swoim podopiecznym koniczynki. Każda z klas miała też swój olbrzymi tort w kształcie koniczynki. Zabawę do białego rana umiła młodzież zespół Vivo. Od poniedziałku młodzież jednak będzie musiała zapomnieć o balowaniu, a wziąć się do nauki. Matura jest bowiem przepustką do dalszej edukacji na studiach.

Spotkanie ordynariusza z samorządowcami

Człowiek – ponad miarę wszechrzeczy

Ponad stu samorządowców z terenu diecezji odpowiedziało na zaproszenie bp. Edwarda Dajczaka. Na spotkanie w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym w Koszalinie niektórzy przyjechali aż województwa wielkopolskiego.

I choć każde z trzech województw w częściach należących do diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej posiada swoją specyfikę i problemy, to jednak praca samorządów lokalnych skupia się wokół człowieka. – Na co dzień poruszacie się państwo w granicach prawa, bo takie jest wasze zadanie. Ja chcę prosić, byście poruszali się w granicach prawa, ale z miłością... z taką ludzką miłością – apelował do zebranych biskup ordynariusz. – Bo to samo prawo można w skrajnie różny sposób zrealizować. Można powiedzieć człowiekowi, że „czegoś się nie da”. Będzie go bolało. Ale będzie miał świadomość, że ktoś go po ludzku potraktował. Ale można nawet na niego nie spojrzeć. A przecież jesteśmy po to, by drugiemu pomóc żyć! Nie rozwiąże się problemów człowieka choćby nawet przez najlepszy rozwój ekonomiczny – czego Polsce i wszystkim życzę – jeśli nie wejdzie się w przestrzeń człowieczeństwa. To, kim jesteśmy, jest niezmiernie ważne – przekonywał pasterz. Biskup zauważył, że w systemie globalizacji wielu jest głodnych, a różnica poziomu życia karko-



ZDJĘCIA KAROLINA PAWŁOWSKA

łomna, bo wąska grupa ma ogromnie wiele, zaś inni sobie w tym świecie nie radzą.

Razem

Dlatego dom rekolekcyjny stał się miejscem tego spotkania – by umocnić się w człowieczeństwie i zamyślić się nad człowiekiem. Kościół i samorząd, każdy we właściwy sobie sposób, winny pochylać się nad osobą. Istnieje też przestrzenie zespolonej działalności. – Wspólnymi siłami prowadzimy świetlice dla dzieci, dla nich też wspólnie organizujemy wyjazdy na wakacje czy ferie, możliwe są dofinansowania i pomoc mate-

Dyrektor CEF-u ks. A. Hryckowian (obok bp. Edwarda Dajczaka) zadbał o każdy szczegół spotkania. W zeszłym roku to on miał wykład dla samorządowców

Burmistrz sianeczki Ryszard Wątroba dzieli się opłatkiem z biskupem Edwardem

rialna – mówi dyrektor Caritas diecezjalnej ks. P. Brostowicz. – To zależy w znacznej mierze od dynamizmu Caritas parafialnych. Dziś istnieje wiele możliwości współdziałania. Nie chcę nikogo wyróżniać, ale w tej materii doskonale układa się z samorządami w Pile, Koszalinie i Szczecinku – wyznaje ks. Paweł. – „Wyobraźnia miłosierdzia”, otwartość na ludzi, zaufanie sprawiają, że pomoc może być szersza i skuteczniejsza – dodaje. Ocenie sytuacji materialnej i mentalnej, kierunkom współpracy poświęcony był wykład, który nastąpił po konferencji w kaplicy.

Droga

M. Mikietyński, prezydent Koszalina, uważa, że Kościół wcale nie jest daleko od samorządu, bo „drogą Kościoła jest człowiek, a zadaniem samorządu także jest człowiek, obywatel” – uzasadniał. – Choć Kościół działa troszkę w innych obszarach niż samorząd, to miejsc styku, współdziałania jest bar-

dzo dużo. Te obszary należy zagospodarowywać. Będę się o to bardzo starał – zapewniał. Prezydent zapowiedział m.in. kontynuację programu „Koszalińska Barka” i wspieranie Domu Samotnej Matki. Spotkanie noworoczne biskupów z diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej z samorządowcami odbyło się już po raz piąty. Zdaniem prezydenta Kołobrzegu Janusza Gromka, tego typu spotkania są niezmiernie potrzebne. – To jest chwila przystanku. Czas na refleksję i duchowe przeżycie. Inne spotkanie. Nie przyjeżdżamy tu przecież po to, żeby sobie popatrzeć w oczy, tylko porozmawiać, powymieniać się doświadczeniami, a błogosławieństwo pasterza naszej diecezji na pewno nam pomaga – przekonywał. Po wykładzie zebrani złożyli sobie życzenia noworoczne i podzielili się opłatkiem. – Tworzyć państwo niezwykły widok – ludzi, którzy mają ochotę coś dobrego zrobić. Serdecznie wam dziękuję. Niech Pan Bóg dmucha wam w żagle. Dziś spotkałem wspaniałych ludzi. Mówię: do zobaczenia w różnych zakątkach diecezji – mówił na zakończenie spotkania biskup Edward.

KS. DARIUSZ JAŚLARZ



Jest niewielki i pluszowy,
ale świetnie sobie radzi
w najtrudniejszych sytuacjach.
Od ośmiu lat towarzyszy
policjantom i strażakom,
jeździ w karetkach,
prowadzi własną akademię
i pomaga podczas turnusów
terapeutycznych. **A teraz
miś ratownik wziął się
za budowanie.**



Centrum Pomocy Psy

Miś buduje do

tekst
KAROLINA PAWŁOWSKA

Dom Misia Ratownika, który powstaje w podkołobrzeskim Dźwirzynie, będzie pierwszym w Polsce centrum pomocy psychologicznej dla dzieci – ofiar wypadków i ich rodzin.

Wypadek trwa przez całe życie

„Wyszedłem z domu do kiosku po zeszyt. Szedłem pasami. Nagle widzę pędzący na mnie samochód. I trach. I koniec” – tak swój wypadek opisuje 13-letni Krzys. – To słowo „koniec” jest najlepszym odzwierciedleniem tego, co dzieje się w życiu dzieci – ofiar wypadków i ich rodzin. Nagle, w ciągu jednej sekundy, zmienia się cały ich świat – mówi dyrektor Stowarzyszenia Misie Ratują Dzieci, Edward Polek. W czasie podróży na budowę do Dźwirzyna opowiada mi dramatyczne historie dzieci, które uległy wypadkowi. Przez osiem lat istnienia Stowarzyszenia nazbierało ich się tyle, że nie sposób je wszystkie opowiedzieć. To historie o bólu, niekończących się zabiegach i rehabilitacjach, a także o strachu. Poranione psychicznie i fizycznie ofiary wypadków próbują wró-

cić do normalnego życia. Niestety, świadomość potrzeby leczenia dziecięcych urazów psychicznych jest wciąż zbyt mała. Bo wypadek nie kończy się w momencie przewiezienia ofiary do szpitala, ale najczęściej trwa przez całe życie. – To nie tylko te ułamki sekund, rozbite samochody i ofiary leżące na ulicy. Jeżeli wejdziemy głębiej w problem, to okazuje się, że na tej ulicy wypadek dopiero się zaczął. Trwa nie ułamek sekundy, ale przez lata, a niekiedy przez całe życie. I dotknie nie tylko tych, którzy wzięli w nim udział, ale całe rodziny – wyjaśnia Polek. – Stowarzyszenie jest między innymi po to, by pokazać, że wypadki się zdarzają i trzeba z nimi żyć. Inaczej – ale żyć.

Pierwsza pomoc psychologiczna

Stowarzyszenie Misie Ratują Dzieci powstało w grudniu 1999 r. Założyła je w Krakowie grupa studentów, zainspirowanych pomysłem podpatrzonym w Stanach Zjednoczonych, gdzie zajmujący się poszkodowanymi w wypadkach dziećmi ratownicy zaczęli niesienie pomocy od... wręczenia pluszowej maskotki. Miś ma kilka zadań do spełnienia. Po pierwsze chodzi o złagodzenie urazu psychicznego, odwró-

U góry:
Jedną z osób zaangażowanych w promowanie działań Stowarzyszenia jest popularny prezynter Tomasz Kammel

cenie uwagi od tego, co się dzieje dookoła. Po drugie jest elementem ułatwiającym nawiązanie kontaktu z dzieckiem, które jest w szoku, żeby lekarze czy ratownicy mogli zacząć działać. Po trzecie przy każdym misiu jest informacja o tym, jak skontaktować się ze Stowarzyszeniem. – Zwykle jest tak, że ludzie trafiają do organizacji pozarządowych, bo czegoś doświadczyli. Ja na szczęście nie mam osobistych doświadczeń związanych z wypadkami, za co dziękuję Bogu. Studiowałem teologię i pod koniec studiów trzeba było rozejrzeć się, czym tu się zająć – śmieje się dyrektor Stowarzyszenia. – Ktoś opowiedział o misiu i stwierdziliśmy, że to fantastyczny pomysł. To miała być lokalna akcja. Edward Polek nie przypuszczał wtedy, że z teologa będzie musiał zmienić się w ekonomistę, pijarowca, marketingowca i budowlanica. Spakowali pierwsze dziesięć misiów i zanieśli je do komendanta policji miejskiej w Krakowie. Początkowo sceptyczny komendant wkrótce sam zadzwonił do Stowarzyszenia, bo jego pracownicy upominali się o nowe misie. – Rozeszły się w okamgnieniu, bo policjanci zauważyli, że niezmiernie ułatwiają im pracę – dodaje Polek. – Uznałiśmy, że skoro to pomaga w Krakowie, to pomoże i w Bydgoszczy, i w Szczecinie, i w

każdym innym miejscu. Twierdzi się, że statystycznie w Polsce corocznie wypadkom komunikacyjnym ulega około 12 tys. dzieci. Nie możemy zapewnić, że do wszystkich poszkodowanych miś trafi. Nie możemy wyposażyć jeszcze wszystkich policjantów i ratowników medycznych, ale miś funkcjonuje z całą pewnością w dziesięciu województwach. Do dziś Stowarzyszenie rozdało około 60 tys. pluszowych ratowników. Miś stał się już standardowym wyposażeniem służb medycznych. Ratownicy nazywają go apteczką pierwszej psychologicznej pomocy. Bez niego nie wyobrażają już sobie pracy. Poza sprzętem, poza lekami miś jest równie ważnym elementem jak cała aparatura.

Najtrudniejszy pierwszy raz

Miś to nie tylko maskotka wręczana zaraz po wypadku. Stowarzyszenie orga-

nia Polek. Tym bardziej że Stowarzyszenie stara się pomagać przede wszystkim tym, których na to nie stać. Turnusy są zupełnie bezpłatne, trwają dwa tygodnie. W towarzystwie psychologów i terapeutów pomagają dziecku oswoić się z tragedią. Bo o wypadku trzeba rozmawiać, trzeba go „przetrawić”. Na przykład przygotowując jedenastolatkę, potrąconą przez pijanego kierowcę, do amputacji nogi albo pomagając dojść do równowagi malcowi, którego mama nie przeżyła wypadku. Albo pomóc babci chłopca, której wiek i zdrowie nie pozwalają na opiekę nad siedmioletnim wnuczkiem, a nie chce, aby po jej śmierci trafił on do domu dziecka. – Ośrodki wypoczynkowe, z których korzystaliśmy, nie były specjalnie zachwycone tym, że przyjeżdżają dzieci na wózkach, bez rąk, poparzone. Wtedy rozpoczęliśmy współpracę z ośrodkiem Cari-

osobistemu zaangażowaniu Stowarzyszenie mogło zakupić atrakcyjną działkę po niskiej cenie, skorzystało też z pomocy przy dokonaniu niezbędnych formalności związanych z budową. Projekt domu wykonał kołobrzeski architekt Jacek Sudak. Obiekt powstaje przy wsparciu rządu, policji, straży pożarnej oraz wielu dużych firm. Pieniądze na realizację przedsięwzięcia pochodzą m.in. z kampanii reklamowej TVP „Zwolnij, szkoda życia”, której patronuje Tomasz Kammel. W grudniu popularny prezenter zawiesił na rosnącym z dnia na dzień budynku wiechę, symbolizującą zakończenie pierwszego etapu budowy. To ogromny ośrodek o powierzchni 900 mkw., a w nim trzysobowe pokoje, sale wielofunkcyjne i całe zaplecze socjalne. Jednorazowo będzie mogło tu przebywać czterdzieścioro dzieci z terapeutami i opiekunami. – Tu będzie wspólna sala,

chologicznej w Dźwirzynie

m nad morzem

nizuje turnusy rehabilitacyjne w Kołobrzegu. – Pewien chłopczyk powiedział mi: „Wie pan, właściwie dobrze, że miałem ten wypadek, bo mam jedenaście lat, a inaczej pewnie wcale bym morza nie zobaczył”. Wybraliśmy to miejsce, bo chcemy, żeby było atrakcyjne dla dzieci – wyjaś-

Chcemy, żeby już w lecie zamieszkali w Dźwirzynie pierwszy podopieczni Stowarzyszenia – mówi Edward Polek

tas w Kołobrzegu – opowiada dyrektor Stowarzyszenia. – Pojawiła się jednak myśl, żeby takie turnusy organizować nie tylko latem. Zaczęliśmy więc starać się o grunt pod budowę własnego ośrodka. Z pomocą misiowi przyszedł wójt gminy Kołobrzeg Tadeusz Kowalski. Dzięki jego

a tu pokoje dla dzieci, tu plac zabaw i parking – przytupując z zimna zwiędzamy przyszły Dom Misia Ratownika. Stoją już ściany, panowie z bydgoskiej firmy nie zważając na dokuczliwy mróz, montują dach, a lada chwila wstawione zostaną okna. – Planowaliśmy, że wszystko pójdzie szybciej, ale na przeszkodzie stanął boom budowlany. Czekamy w kolejkach na materiały, na wykonawców, na pracowników – wyjaśnia opóźnienia Edward Polek. – Same fundamenty wymagały specjalnych zabiegów, bo piaszczyste podłoże nie jest najlepsze do budowania. Od lutego chcemy rozpocząć prace wewnątrz zamkniętego budynku. Chcielibyśmy bardzo, żeby na wakacje przyjechały już pierwsze dzieci.

W Domu Misia Ratownika znajdują pomoc zarówno dzieci poszkodowane w wypadkach, jak i całe rodziny, których życie uległo zmianie w tym jednym dramatycznym momencie. Będą tu również odbywać się szkolenia dla „ludzi z pierwszej linii”, czyli policjantów, strażaków i ratowników z zakresu udzielania wsparcia psychologicznego na miejscu wypadku. Czy będzie więcej takich ośrodków? – Marzy nam się drugi ośrodek na południu Polski. Kto wie – podobno najtrudniej buduje się ten pierwszy raz – śmieje się dyrektor.



Ciekawi ludzie

Chcę być coraz lepszy

Z Mateuszem Mularskim, koszalinianinem, który wciąż szuka swego miejsca na ziemi, rozmawia Julia Markowska.

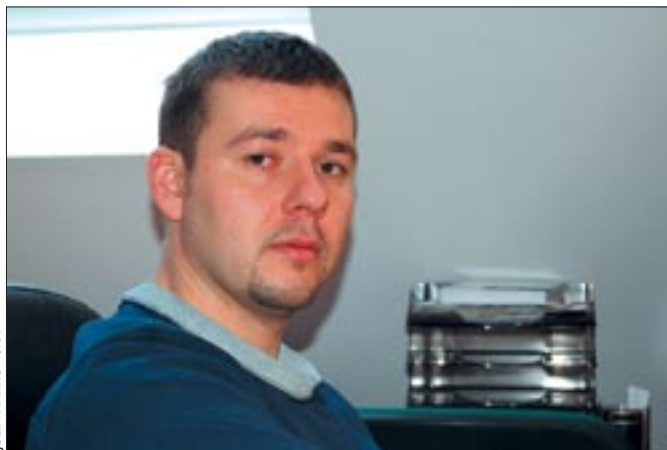
JULIA MARKOWSKA: *Od ponad dziesięciu lat żyjesz na emigracji. Czy jest to wybór, czy konieczność?*

MATEUSZ MULARSKI: – Kiedy wyjechałem po raz pierwszy, byłem studentem socjologii Uniwersytetu Szczecińskiego i musiałem sam zapracować na opłacenie chesnego. Na dobrą sprawę do podjęcia takiej decyzji zmusił mnie brak pracy. Wtedy pracowałem na farmach warzywnych w Anglii. Z powodu olbrzymiej ilości środków chemicznych stosowanych podczas upraw często odbijało się to na zdrowiu. Ale po kilku miesiącach pracy na farmie przywiozłem do Polski kilka tysięcy funtów. Zapewniało mi to życie na dosyć wysokim poziomie przez cały rok.

Nie musiałem szukać pracy, mogłem skupić się wyłącznie na nauce. Teraz wyjeżdżam, ponieważ chcę się uczyć, chcę poznać świat.

Po skończeniu studiów teoretycznie miałeś większe szanse na pracę. Zdecydowałeś się jednak ponownie wyjechać, tym razem za ocean. Czy spełnił się Twój sen o Ameryce?

– Nie miałem jakichś szczególnych snów o Ameryce. Jednak oglądając filmy, czytając najroźniejszych literaturę, człowiek po pewnym czasie wierzy, że za oceanem jest ziemia obiecana. Po pięciu latach mogę stwierdzić, że coś takiego w ogóle nie istnieje. Wręcz przeciwnie. Bardzo się cieszę, że już tam nie mieszkam. Przede wszystkim byłem odizolowany od rodziny, od ludzi, których kocham i których bardzo potrzebowałem. Wynikało to z tego, że gdybym wyjechał do Polski, mógłbym nie zostać wpuszczony z powrotem. Wśród mo-



JULIA MARKOWSKA

ich znajomych były takie przypadki, że pomimo aktualnej wiza na granicy urzędnik mówił im, że nie mają prawa wjechać, i już. Decyzje urzędników są nieodwołalne i bardzo subiektywne. Dlatego każde przekroczenie granicy amerykańskiej może skończyć się tym, że nie ma dokąd wrócić. Takie wielkie więzienie z Wielkim Kanionem w środku.

Nie brzmi to zbyt optymistyczne, jednak spędziłeś tam kawałek życia. Naprawdę ten okres był stracony, nieważny?

– Lat w Ameryce nie uważam za stracone. Dopiero tam stałem się człowiekiem dorosłym i niezależnym, który sam daje sobie radę w życiu. Zacząłem od pracy na budowie w Chicago, później opiekowałem się dziećmi na koloniach. Po kilku miesiącach wyjechałem do Atlanty, gdzie pracowałem jako ratownik i kelner. Nie był to czas zmarnowany, ponieważ równocześnie zacząłem studiować. Udało się to dzięki stypendium. Zdobyłem coś na kształt licencjatu z psychologii. Dał mi on uprawnienia do bycia pomocnikiem terapeuty i do pracy z młodzieżą. Dzięki temu pracowałem w szpitalu psychiatrycznym dla dzieci i młodzieży. W skrócie na tym oddziale byłem równocześnie psycholo-

Dla Mateusza Mularskiego elementarnym narzędziem jest Internet. – Dzięki niemu każdego dnia mogę rozmawiać z przyjaciółmi, którzy mieszkają na drugiej półkuli – przekonuje

giem, pielęgniarzem i ochroniarzem.

Do Polski wróciłeś po pięciu latach. Pamiętasz, co wtedy czułeś? Czy uważałeś jakiegś zmiany?

– Kiedy po kilku latach przyleciałem do Polski, miałem ochotę po prostu ucałować ziemię. Dopiero w tej chwili uzmysłowiłem sobie treść Inwokacji w „Panu Tadeuszu”. Poczułem, jak bardzo brakowało mi Polski i rodziny. Ale przyleciałem, jak się później okazało, tylko na dwa tygodnie. Już na dworcu w Warszawie zauważyłem, że ludzie się zmienili. Kiedy wyjeżdżałem, ze znajomymi rozmawiało się o tym, jak przeżyć do końca miesiąca czy jak zdobyć jakiś zasiłek. A teraz młodzi ludzie mają plany, zakładają swoje firmy. Nadal trochę narzekają, lecz już o wiele mniej. Bardzo zaskoczył mnie także Koszalin. Odświeżony, wymalowany, w każdej części miasta można znaleźć nowo wybudowane budynki. Może jak ktoś jest tutaj na stałe i wszystkie te rzeczy dzieją się stopniowo na jego oczach, to te zmiany nie wydają się jakiegś radykalne, w końcu bardzo łatwo przyzwyczajamy się do dobrego. Ale dla mnie był to szok kulturowy.

Jednak po dwóch tygodniach znów wyjechałeś. Tym razem

swego miejsca szukałeś w Anglii.

– Dzięki wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej wiele miejsc na ziemi stało przed Polakami otworem. Poczułem się jak obywatel lepszego świata. Jeszcze w Stanach, już jako Europejczyk, zacząłem starać się o podjęcie studiów w Anglii.

Przyjęto mnie na Uniwersytet w Bedford, na wydział nauk politycznych, kierunek, którego nazwa w wolnym tłumaczeniu brzmi „studia pokoju i rozwiązywania konfliktów”. Nie miałem więc wyjścia, spakowałem się i wyjechałem. Podczas studiów specjalizowałem się w problemach Ameryki Południowej, a dokładnie Kolumbii. Z tego powodu po skończeniu nauki wyjechałem na rok do Hiszpanii, by nauczyć się języka hiszpańskiego. Byłem i jestem zafascynowany kulturą i językiem tego obszaru. Dlatego zamierzam wyjechać do Kolumbii i zacząć moją wiedzę teoretyczną wprowadzać w życie.

Jakie są koszty takiego stylu życia? Nie zamierzasz osiąść gdzieś na dłużej?

– Największe koszty emocjonalne poniosłem w Ameryce. Kultura konsumpcyjna, która tam króluje, jest dosłownie wszędzie. Wszystko jest tam nastawione na zysk. Jeżeli na jakimś przedsięwzięciu nie da się zarobić, to się go nie podejmuje, bez względu na to, jak to jest ważne i potrzebne innym. Największym jednak kosztem jest brak własnej rodziny. A jestem w takim wieku, że jest to dla mnie coraz bardziej dotkliwie. Zdaję sobie sprawę, że moje aspiracje na pewno nie pomogą mi w jej założeniu. Jednak patrząc na biografię mojego idola – Ryszarda Kapuścińskiego, wierzę, że nie jest to niemożliwe. Że znajdę kobietę, która zaakceptuje moją chęć bycia lepszym i mądrzejszym. ■

Jubileusze małżeńskie w Wałczu

W złoto-srebrnej tonacji

W uroczystość Świętej Rodziny w kościele pw. św. Antoniego w Wałczu na Mszy św. spotkały się pary małżeńskie, które w mijającym 2007 r. przeżywały jubileusz pięćdziesięcio- i dwudziestopięcioletnia swego związku.

Czternaście par złotych i trzydzieści trzy pary srebrnych jubilatów otrzymało wcześniej imienne zaproszenie.

Jak nowożeńcy

Wszyscy byli zaskoczeni, niektórzy pytali o szczegóły planowanej uroczystości, inni – czy trzeba będzie występować, coś mówić indywidualnie, dziękowali też, że zostali zauważeni i że po tylu latach mogą poczuć się prawie jak nowożeńcy.

Ten szczególnie nastrój potęgowała piękna dekoracja – dla złotych jubilatów ławki zostały przyozdobione udrapowaną złotą tkaniną, dla srebrnych jubilatów – srebrną, dodatkowo zaś białymi kokardami kojarzącymi się ze ślubną uroczystością. Złotymi i srebrnymi lampkami i bombkami połyskiwały świąteczne choinki. Nie wszyscy zaproszeni pojawili się w kościele, niektórym nie pozwoliło zdrowie, innym świąteczne wyjazdy do rodzin, mimo to niemal wszystkie ławki były zajęte –



ZDJĘCIA BEATA STANKIEWICZ

jubilatom towarzyszyły dzieci, wnuki, dalsza rodzina, a nawet świadkowie!

Zebranych przywitał proboszcz o. Andrzej Włodarczyk. – Gromadzimy się, aby Bogu dziękować za te lata, które macie za sobą, aby Boga prosić o potrzebne błogosławieństwo dla Was, dla Waszych dzieci, wnuków, dla Waszej rodziny – mówił o. Włodarczyk. – W tej intencji będę sprawował tę Najświętszą Ofiarę. Niech Bóg, który kocha każdego z Was, zna Wasze historie, Wasze słabości, Wasze zalety, obdarzy Was swoją miłością i błogosławieństwem.

Pamiątkowe zdjęcie złotych i srebrnych par wraz z o. Andrzejem
(w środku)

Zebrani wysłuchali listu pasterskiego Episkopatu Polski, którego tekst wielokrotnie nawiązywał do spraw rodziny, oraz przesła-

Ławki dla złotych jubilatów przyozdobiono udrapowaną złotą tkaniną

nie Jana Pawła II, wypowiedziane w 2003 roku w Manili, a brzmiące tak, jakby było kierowane bezpośrednio do nich: „Małżonkowie chrześcijańscy! W waszej komunii życia i miłości, w waszym wzajemnym oddaniu, bądźcie w Chrystusie światłem świata! Pan was prosi, abyście każdego dnia stawali się jak lampa, która nie pozostaje w ukryciu, ale postawiona jest »na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu« (Mt 5,15). Bądźcie przede wszystkim »Dobłą Nowiną dla Trzeciego Tysiąclecia«, gorliwie żyjąc swoim powołaniem”.

Jeszcze raz ślubuję Ci miłość

Pięknym i ważnym momentem uroczystości było poświęcenie obrączek, noszonych na znak zawartego przed laty sakramentu małżeństwa, i ponowne przyrzeczeń małżeńskich. Jubilaci otrzymali karty z tekstem przysięgi i podając sobie prawe dłonie, powtarzali (najpierw mężowie) słowa przysięgi: „Żono, mając Boga w sercu w obecności Kościoła i naszych dzieci ponawiam wobec Ciebie swoje śluby małżeńskie. Jeszcze raz ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że Cię nie opuszczę aż

do śmierci, dołożę starań, by w naszym życiu rodzinnym przebywał Chrystus. Niech Bóg nam błogosławi. Amen”. Następnie odnowienia przysięgi małżeńskiej dokonały żony. – Poważne przeżywanie sakramentu małżeństwa rodzi piękne owoce, głębię duchowości małżeństwa – mówił o. Andrzej Włodarczyk. – Tak jak mówimy o duchowości kapucyńskiej, duchowości dominikanów, jezuitów, benedyktynów, podobnie możemy mówić o duchowości małżeństwa, Waszego małżeństwa, gdzie nieraz już bez słów, jednym spojrzeniem rozumiecie się i patrzycie w jedną stronę, by szukać dobra, by umieć sobie przebaczyć. Jest to pierwsze spotkanie w takim gronie, a mam nadzieję, że na stałe wpisze się w krajobraz naszych modlitw zanoszonych do Boga. Za rok zaprosimy jubilatów, którzy obecnie obchodzą 49. i 24. rocznicę swego małżeństwa. Ta Msza jest momentem pewnej refleksji odnowienia relacji z Bogiem, a przez Boga relacji z sobą, i odkrywania, jak bardzo nas Bóg kocha i że małżeństwo to rzeczywiście powołanie dla Was.

Na zakończenie uroczystości każda złota i srebrna para otrzymała pamiątkowy dyplom. Ojciec Andrzej podziękował za obecność, za codzienne zmagania, życząc, aby cotygodniowe spotkania z Bogiem w Eucharystii krzepiły, umacniały w pielgrzymowaniu i nadawały głębię wzajemnym relacjom. – Zaproszenie na tę uroczystość było wielką niespodzianką – dziękuję się wrażliwością i miłością. – Nie spodziewaliśmy się tego, nigdy dotąd nie było tego zwyczaju – a pomysł godny kontynuacji! Przeżyliśmy chwile prawdziwego wzruszenia, przed oczami stanęły dawne lata. A powtórzenie przysięgi małżeńskiej pozwoliło na głębsze przeżycie jej wartości. Dużą radością było to, że towarzyszyła nam rodzina, zaznaczając tym, że jest naprawdę z nami – i na tej Mszy św., i w życiu.

BEATA STANKIEWICZ





ZDJĘCIA: KAMIL JURKOWSKI



Nagrody prezydenta Koszalina

Koszalińskie Orły

Koszalińskie Orły – symboliczne wyróżnienia przyznawane za działalność na rzecz koszalińskiej społeczności – zostały rozdane po raz czwarty.

Tradycyjnie już na początku nowego roku w koszalińskim ratuszu prezydent miasta Mirosław Mikietyński rozdał statuetki Koszalińskiego Orła 2008.

Dla najlepszych

W noworocznym spotkaniu w ratuszu wzięło udział blisko dwustu gości, przedstawiciele koszalińskiego biznesu, kultury oświaty i polityki. Orły to symboliczne wyróżnienia, które trafiają do osób uznanych przez kapitułę konkursową za najbardziej zasłużone dla miasta i mieszkańców w mijającym roku. W ten sposób prezydent Koszalina chce uhonorować najlepszych mecenasów miasta, przyczyniających się do rozwoju i rozślawiania Koszalina, także poza granicami Polski.

Laureatami poprzednich edycji prezydenckich nagród byli m.in. Hospicjum im. Maksymiliana Kolbego, Polski Związek Głuchych – Specjalistyczna Poradnia Rehabilitacyjna Dzieci i Młodzieży z Wadą Słuchu oraz Zarząd Rejonowy Polskiego Czerwonego Krzyża w Koszalinie. W tym roku kapituła konkursu postanowiła wyróżnić cztery osoby.

Amazonka uhonorowana

Wyróżnienie przyznano Wandzie Szuster, przewodniczącej Stowarzyszenia Koszaliński Klub Amazonka w Koszalinie, za niesienie wielkiej bezinteresownej pomocy na rzecz kobiet dotkniętych rakiem piersi, osób niepełnosprawnych będących w trudnej sytuacji życiowej i materialnej oraz aktywne wspieranie samorządu miasta Koszalina w realizacji zadań z zakresu pomocy społecznej. – Życie trzeba doceniać, bo nikt nie wie, co mu los przyniesie – mó-

wiła dziękując za nagrodę Wanda Szuster. – Jestem tego świadoma. Ja się nie poddałam. Pokonałam wiele przeszkód, które wynikły po zabiegu operacyjnym, teraz zachęcam wszystkie kobiety, by dbały o swoje zdrowie. Klub Koszalińskich Amazonka działa od dwunastu lat i liczy ponad sto pięćdziesiąt członków. – Wraz z dużą grupą wolontariuszek pracujemy społecznie, ucząc nowe amazonki, jak radzić sobie w codziennym zmaganiu z chorobą, aby powrócić do życia zawodowego i społecznego. W stowarzyszeniu, którego jestem przewodniczącą, kobiety mogą uzyskać pomoc w różnym zakresie, liczy na wsparcie psychologiczne, korzystać ze sprzętu rehabilitacyjnego – opowiada przewodnicząca klubu. – Największym problemem do tej pory był brak sali do rehabilitacji ruchowej pozamedycznej. W tym roku nasze marzenie zostanie spełnione. Sale są już wyremontowane w 80 procentach. Dzięki wielu osobom możemy

pomagać kobietom, co daje nam wszystkim poczucie, że w walce o życie nie jesteśmy same.

Promujący miasto

Kolejnymi Orłami uhonorowano: Anatola Ulmana, tworzącego w Koszalinie prozaika, który w ubiegłym roku obchodził 50-lecie twórczości, za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości literackiej, artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury oraz wielość i niepowtarzalność form artystycznej wypowiedzi; Mariana Kanarka, prezesa Akademickiego Klubu Szachowego Hetman przy Politechnice Koszalińskiej, dzięki któremu szachy stały się produktem promującym Koszalin także poza granicami kraju; Jimmy'ego Zanga, członka zarządu chińskiego koncertu Athletic Group, który prowadzi działalność w koszalińskiej strefie ekonomicznej, za ekspansję gospodarczą, budowę firmy Athletic Manufacturing w Koszalinie oraz wspieranie samorządu miasta w działaniach na rzecz utworzenia w Koszalinie pierwszego w Europie chińskiego cen-

Z lewej: **Wręczenie wyróżnienia Wandzie Szuster, przewodniczącej Stowarzyszenia Koszaliński Klub Amazonka**

Z prawej: **Bp Edward Dajczak w rozmowie z Marianem Kanarkiem, prezesem Akademickiego Klubu Szachowego Hetman**

trum produkcyjnego. – To miasto bez Państwa nie mogłoby być takie jakie jest. Sprawiacie, że Koszalin jest inny, coraz wspanialszy i coraz życzliwszy ludziom – gratulował wyróżnionym obecny na spotkaniu bp Edward Dajczak. Ordynariusz złożył również wszystkim obecnym życzenia noworoczne. – Bardzo lubię ten swoisty zlepek słów, którym posługiwał się Jan Paweł II, także honorowy obywatel Koszalina – „dane i zadane”. Życzę Państwu w tym roku, Panu Prezydentowi, Panu Wojewodzie i wszystkim Państwu, którzy możecie wiele jeszcze uczynić, by był to dany cudowny rok, ale byśmy wszyscy, ciesząc się tym spotkaniem, powiedzieli sobie: jest to rok nam zadany.

KAROLINA PAWŁOWSKA